

Artysta jest dla innych

– Gdy słyszę muzykę, pozwalam jej wnikać w głębię mnie – mówi Pippo Delbono*, który w Poznaniu wyreżyserował właśnie operę „Don Giovanni”. Jej premiera odbyła się w sobotę w Teatrze Wielkim. Kolejny spektakl będzie można zobaczyć dziś o godz. 19

ROZMOWA Z
PIPPO DELBONO



OSKO BOGUNIA

MAREK BOCHNIARZ: Jaka jest różnica między pracą w kinie i w teatrze?

PIPPO DELBONO: Z pomocą kamery można dotrzeć do intymności, być może w większym stopniu niż jest to możliwe w teatrze. Gdy pracujesz jako aktor, zwłaszcza na planie filmowym, nie możesz stawiać ściany rozdzielającej ciebie od reszty. Kamery można porównać do dźwięku przenikającego cię do środka. Z kolei gdy reżyserujesz film, staram się obserwować innych ludzi, ich wzrok, drobne detale – rzeczy, których czasem nie dostrzegamy, czy te, o których zapominamy, gdy na co dzień spieszymy się i jesteśmy zabsorbowani swoimi myślami. Takie jest życie, i tym właśnie jest dla mnie kino. Teatr przypomina bardziej społeczność, w której ludzie wspólnie doświadczają różnych rzeczy. W kinie jest więcej samotności i jesteś zostawiony sam sobie. Gdy idziesz obejrzeć film, możesz zrobić to sam, ale jeśli oglądasz sztukę w pojedynkę, jest to dziwaczne.

Gdy pracuje się w kinie – trudniej jest być reżyserowanym czy reżyserować?

– Trudno jest być aktorem filmowym. Zazwyczaj, gdy pracuję w teatrze, zarówno reżyseruję, jak i występuję. Gdy gram na planie filmowym, jest to dla mnie doświadczenie wy-

ścia poza ego i poddania się woli innym, robienia tego, co sobie zażyczą. Współpracowałem z Peterem Greenawayem przy „Goltzius and the Pelican Company” i z Giuseppe Bonito przy „Pchełki tu nie ma”. Czy w tym drugim filmie miał pan więcej wolności?

– To były dwa zupełnie różne doświadczenia. Peter Greenaway jest artystą operującym obrazem i w jego filmie nie wchodzi na poziom intymności. Być może paradoksalnie miałem więcej wolności przy pracy z nim niż z Giuseppe Bonito. W filmie Bonito grałem jedną z głównych ról – podejrzanego mężczyznę. W tej roli skorzystałem z mojej tożsamości. To, co można by zobaczyć na ekranie, byłoby historią kogoś, kogo od początku uznajemy za niewinnego. Miałem pomysł, by subtelnie zmienić tę sytuację. W czasie seansu widzowie nie są pewni i powtarzają sobie pytanie: „A może on jednak jest zbrojcem seksualnym?”. Mój własny sposób gry polega na równoczesnej obecności dwóch skrajnie różnych sytuacji. Ta swoista „niepewność” jest stale obecna w moich dziełach.

Pana sztuka „La Rabbia” jest zainspirowana twórczością Piera Paola Pasoliniego.

– „La Rabbia” jest wyrazem holdu dla niego, lecz nigdy nie chciałem zrobić sztuki o Pasolinim. W „La Rabbia” jest moje życie, jak również i inna poezja. Co prawda jest w niej Pasolini, ale jest także twórczość Arthura Rimbauda, Jeana Geneta, jak również historia Włoch. Odnoszę się w niej także do mojej relacji z ojcem. W „La Rabbia” panuje pewien rodzaj harmonii, jest to wyznanie wolnej miłości, seksualności, a także wyraz mojej własnej wolności. Gdy po raz pierwszy wystawialiśmy sztukę, odbywał się wielki festiwal o Pierze Paolu Pasolinim. Trwał tylko dwa miesiące, a nasza nie-



KATARZYNA ZALEWSKA
– Są momenty w „Don Giovannim”, które mają związek z moją wyobraźnią – i te chwile są magnetyczne – mówi reżyser spektaklu

wielka produkcja jest stale obecna od ponad 20 lat!

Czasem, aby być wiernym poezji, trzeba paradoksalnie udać się w innym kierunku. Laura Betti, aktorka i przyjaciółka Pasoliniego, po tym jak zobaczyła „La Rabbia”, powiedziała, że to prawdziwy Pier Paolo, ponieważ twierdził on, że inspiracja dla jego sztuki płynie właśnie z twórczości Rimbauda.

Dlaczego jakiś czas temu zdecydował się pan wyreżyserować klasyczną operę – „Rycerskość wieśniacza” Pietro Mascagniego?

– To był to zbieg okoliczności. Wykorzystałem fragmenty tej opery w innej sztuce. Są w niej momenty, które są bardzo silne, a muzyka jest wyjątkowo emocjonalna. „Rycerskość wieśniacza” ma również bliski związek z moim życiem. Miesiąc przed wystawieniem jej straciłem matkę, a w historii „Rycerskości...” znajduje się wątek matki, która traci swego syna. W czasie przedstawienia staje się rodzajem mostu, który łączy operę z pu-

blicznością. Nie wprowadziłem żadnych zmian w muzyce i librecie opery, zmienił się jednak jej głębszy sens. **Teraz w Poznaniu wyreżyserował pan operę „Don Giovanni” Mozarta.**

– Gdy Maestro Gabriel Chmura zaproponował mi tę pracę, ogarnęły mnie wątpliwości, lecz później zadałem sobie pytanie: „Dlaczego nie?”. Dla mnie kontakt z dziełem sztuki jest zawsze fizyczny, a nigdy intelektualny, stąd nie chcę mówić: „To jest moja wersja »Don Giovanniego«”. Gdy słyszę muzykę, pozwalam jej wnikać w głębię mnie. Staram się przetransformować ruchy sceniczne, aby były w zgodzie z muzyką. W ten sposób powstaje harmonia między ciałem, choreografią a muzyką. Są momenty w „Don Giovannim”, które mają związek z moją wyobraźnią – i te chwile są magnetyczne. Ta wyobraźnia to moja historia, moje życie, mój kraj, wszystkie te obrazy, które widzę, gdy jestem w Polsce, a które mnie poruszają – chwile, gdy jestem w Warszawie, czy gdy pa-

trzę na obóz koncentracyjny – wszystko to, co do mnie przenika.

Jakie są pana dalsze plany?

– Chcę wystawić operę „Madame Butterfly”. „Rycerskość żebracza” była czerwonym pokojem, „Don Giovanni” jest czarnym, a „Madame Butterfly” być może będzie białym. Te pokoje są oczywiście przestrzenią umysłu, a nie prawdziwymi pokojami. Nic w przedstawieniu nie jest prawdziwe. W lipcu Teatr San Carlo w Neapolu zorganizuje festiwal, w czasie którego w weekendy będą wystawiane dwie opery w mojej reżyserii: „Rycerskość żebracza” i „Madame Butterfly”.

Czeka mnie także długie tournée z Compagnia Pippo Delbono, w czasie którego odwiedzimy m.in. Francję, Niemcy, Kopenhagę i wiele innych miejsc. We Francji na przełomie czerwca i lipca odbędzie się retrospektywa moich filmów na Międzynarodowym Festiwalu La Rochelle.

Mam też plany jako dyrektor Festiwalu Asti Teatro: chciałbym zaprosić do współpracy młodych artystów. Czuję potrzebę zrobienia czegoś nie tylko dla siebie. Dla artysty ważne jest, aby dostrzegać także innych. ●

ROZMAWIAŁ MAREK BOCHNIARZ

* Pippo Delbono – włoski aktor i reżyser. Od lat 80. jest stale obecny w świecie teatru, gdzie wystawia zarówno dzieła autorskie, jak i adaptacje. Najczęściej współpracuje z grupą aktorów nieprofesjonalnych z założonej przez siebie Compagnia Pippo Delbono. Zadebiutował w operze sztuką o Franku Zappie. Od 2003 r. reżyseruje własne filmy fabularne. Jako aktor występował m.in. w filmach Bernardo Bertolucciego, Petera Greenaway, Giuseppe Bonito i Luci Guadagnino.